

Recenzja Kornelia Radziszewska – przesłuchania finałowe, 7 grudnia 2024

Był to wieczór odpowiedzi, które wzbudziły we mnie wiele pytań. Iohan Coman od pierwszej finałowej nuty wiedział, co chce przekazać słuchaczom. Porozumiewał się za sprawą koncertu Szostakowicza, toteż wątków do poruszenia miał dużo. Czy wyrażał się z klasą i dojrzałością przy absolutnym zachowaniu adekwatnej poszczególnym frazom ekspresji? Zdecydowanie. Czy wzruszyła mnie jego *Passacaglia*? Tak, długo o niej nie zapomnę. Ciężko pozostać obojętnym na tak szczerą, emocjonalną interpretację. Czy jego wypowiedzi były jednak ciekawsze od tych wyśpiewanych przez Maję Horvat? W moim odczuciu niekoniecznie. Czy to oznacza, że czegoś brakowało w interpretacjach Comana? Nie, zapisałam sobie przecież, że jego gra jest kompletna, inspirująca... Imponowało mi także, że pomimo tkanych ze spokojem kantylen potrafi zachować zimną krew i nieustępliwie trzymać się planów i własnych preferencji agogicznych (*Scherzo, Burlesque*). Zachwyciły mnie także jego wykonania z poprzednich etapów – nie zapominajmy, że końcowy wynik to właśnie suma tych poszczególnych punktacji. A jednak na podium marzyłaby mi się nieco inna kolejność – piszę to, odczuwając pełną zgodność co do ścisłego grona laureatów. Wszyscy troje wystąpili właśnie sobotniego wieczoru. Matthew Hakkarainen rozpoczął *Koncert g-moll* Prokofiewa dźwiękiem soczystym, nieskazitelnym, prezentując barwowe zróżnicowania i kryształowe intonacyjnie „góry”. Druga część wybrzmiewała *molto dolcissimo* i pomimo kilku zmagañ wewnątrz orkiestry solista pozostawał niezłomny, zachowując konsekwentnie swój ton. Finał wybrzmiał nieco zachowawczo, ale skutecznie.

A potem na estradę wkroczyła nieprzewidywalna doskonałość, czyli Maja Horvat. Od pierwszego dźwięku z energią i emisyjną skutecznością najwyższej próby (wbrew prawom fizjologii i fizyki, co tylko pokazuje, że Horvat zna siebie, a także swój aparat gry i instrument jak mało kto). Intensywność jej gestów i wykonawczych intencji nie tylko ułatwiała percepcję, ale przede wszystkim działała w służbie muzyki. Z drugiej części wydobyła filuterną taneczność najdrobniejszych nawet motywów, czyniąc tę interpretację prawdziwą, żywą, balansującą na granicy spontanicznej muzykalności i bezsprzecznej pewności co do poszczególnych fraz i przebiegów. Emocje przekazane słuchaczom w końcówce I części i romantycznie ogrywane motywy przed kadencją finału dowodziły, że Horvat osiąga artystyczny pułap powyżej niuansów technicznych, unosząc się wręcz ponad (konkursową) ziemią. Czy intuicja podpowiadała mi, że jej ewentualny triumf to myślenie utopijnie idealistycznie? Że tego rodzaju gra, stojąca na najwyższym poziomie wykonawczym przy jednoczesnym nagromadzeniu pomysłów interpretacyjnych, rzadko wpisuje się w wypadkową preferencji i gustów właściwych estetyce konkursowej? Tak. Mimo to, uduchowiona odbiorem finału żywiłam jednak spore nadzieje na wypełnienie się sentencji o „ostatniej, która będzie pierwszą”.